

Michał HELLER

FRANCUSKA FILOZOFIA NAUKI

Damian Leszczyński, Krzysztof Szlachcic, *Wprowadzenie do francuskiej filozofii nauki — Od Comte's do Foucaulta*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, ss. 316.

Nawet niezle wyspecjalizowany we współczesnej metodologii filozof, zapytany o francuską filozofię nauki, wymieniłby z pewnością Poincaré'go i Duhema, być może jeszcze Aleksandra Koyré, i niewiele ponadto. Dlatego książka, jaką mamy przed sobą, jest ogromnie potrzebna. Wprawdzie nie przedstawia ona systematycznie francuskiej filozofii nauki, lecz jedynie wybrane postaci, które ją kształtowały, lecz na jej podstawie można sobie wyrobić dosyć ogólny pogląd na całość. Jeżeli jest to próbka, to próbka w znacznej mierze reprezentatywna. Sama książka jest zrobiona profesjonalnie. I to raczej w anglosaskim stylu analitycznym niż we właściwej francuskim autorom tradycji bardziej literackich refleksji. A więc przy każdym omawianym filozofie znajdziemy: zwięzłe podany życiorys, charakterystykę najważniejszych dzieł i przejrzyste omówienie poglądów. A duże, wyraźne rysunkowe portrety każdego z bohaterów sprawiają, że kontakt pomiędzy czytelnikami a myślą danego filozofa staje się bardziej osobisty.

Nie zamierzam ani kwestionować jakości anglosaskiej filozofii nauki, ani tego, że zyskała pełną dominację w tej dziedzinie (moim zdaniem — zasłużenie), ale na pewno nie jest rzeczą godną pochwały, że dzieje się to kosztem całkowitego wygaszania wpływów myśli pochodzącej z innych kręgów kulturowych. Przysłowiowa nieznajomość

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

języków, poza własnym, przez anglofonów stanowi tu ważną barierę. Zupełnie kuriozalnie brzmi na przykład informacja, że Batchelard zyskał niejaki wpływ na myśl anglosaską, ponieważ „Alexandre Koyré we wstępie do *Etudes galiléennes* — pracy wymienianej w *Strukturze rewolucji naukowych* przez Thomasa Kuhna wśród tych, które w znaczący sposób wpłynęły na jego poglądy — pisze, iż zapożycza od Bachelarda termin 'mutacja' na określenie rewolucji, jaka dokonała się w nauce w XVII stuleciu” (s. 206).

Czytając tę książkę, mimo woli nasuwają się porównania do anglosaskiej filozofii nauki. I mimo woli na myśl przychodzi porównanie, jakie pomiędzy francuskim i brytyjskim stylem myślenia przeprowadził Pierre Duhem w *La théorie physique — Son object, sa structure*. Z tym, że obecnie do skonfrontowania z myślą francuską mamy dobrze ukonstytuowany kierunek wyrosły wprawdzie z brytyjskich załączków, ale obejmujący wiele krajów (ostatnio także coraz bardziej Francję), które uległy wpływom wywodzącym się ze Stanów Zjednoczonych. Skrótowo ten styl uprawiania będziemy nazywać anglosaską filozofią nauki.

Bardzo często francuscy myśliciele mówią to samo co analitycy, wyrażają to tylko innym, właściwym sobie językiem. Co więcej, nierzadko mówili to znacznie wcześniej niż ich anglosascy koledzy. Na naturalne różnice pomiędzy językami francuskim i angielskim, odzwierciedlające odmienność dwu tak różnych literackich kultur, nakładają się różnice wynikające z odmiennej metody badawczej. Anglosasi są pedantyczni i precyzyjni, często aż do zanudzenia czytelnika, dla Francuzów elegancja ujęcia i finezja sformułowania wydają się być ważniejsze od dopracowywania znaczeń w najdrobniejszych szczegółach. Oczywiście we francuskich pracach jest również mnóstwo analiz metodologicznych (bez nich trudno by sobie wyobrazić jakąkolwiek filozofię nauki), ale są one zwykle wtopione w szerszy kontekst filozoficzny; co więcej, nabierają one znaczenia właśnie poprzez powiązania z tradycyjnymi zagadnieniami filozoficznymi. Natomiast w anglosaskim podejściu analizy są ważne same dla siebie; chodzi po prostu o to, jak się rzeczy mają w tym konkretnym zagadnieniu. Komentarz

filozoficzny może ewentualnie nastąpić potem w jakichś podsumowujących uwagach. Gdy na przykład filozof analityczny będzie mówił o bezpośrednich danych empirycznych i ich teoretycznym opracowaniu, myśliciel francuski użyje określeń „fenomen” i „noumen” i nie omieszką zrobić dłuższego dyskursu na temat filozofii Kanta i jej zastosowań do badanego zagadnienia (por. np. rozważania Batcheralda, s. 184).

Odmienny jest także stosunek obu podejść do historii nauki. W podejściu francuskim historia nauki była silnie obecna od samego początku. Już Comte odwoływał się do historii, a Duhem i Koyré należą do twórców historii nauki jako dyscypliny akademickiej. Należałoby tu także wymienić cały szereg francuskich myślicieli, np. Meyerson, Batchelard, Canguilhem, dla których rozważania metodologiczne były nierozzerwalnie związane z historycznymi. W podejściu anglosaskim historia była początkowo słabo obecna. Stanowiło to w dużej mierze następstwo faktu, że współczesna anglosaska filozofia nauki rozwinęła się z analiz neopozytywistycznych, w których narzędzia logiczne całkowicie wyparły element historyczny. Obecnie ten stan rzeczy uległ zasadniczej zmianie i analizy historyczne nieodmiennie towarzyszą analizom metodologicznym i to nie tylko jako „ilustrujące przypadki”, lecz także jako samodzielne tematy badań. Chociaż oczywiście i w spojrzeniu na historię uwidaczniają się różnice analitycznej i francuskiej mentalności. O ile na przykład Anglosasi chętniej uprawiają „case studies”, o tyle Francuzi przejawiają większą skłonność do uogólnień historiozoficznych.

Wobec neopozytywistycznych korzeni analitycznej filozofii nauki, nie powinny dziwić jej silne empirystyczne tendencje, z czasem zresztą ulegające złagodzeniom. Dla dwudziestowiecznej francuskiej filozofii nauki pozytywizm nigdy nie był zbyt silną pokusą. Można sądzić, że sprawił to konwencjonalizm, który poza Francją zbyt szybko został negatywnie osądzony, a którego wpływ w tym kraju uodpornił następców Poincaré’go na łatwą asymilację idei wywodzących się z Koła Wiedeńskiego. „Atakując tezę o zmysłowych źródłach wiedzy naukowej, Piaget rozwija poglądy dość powszechnie przyjmowane przez francuskich

filozofów nauki i epistemologii, którzy — poczynając od Poincaré'go, Duhema, Milhauda, przez Brunschvicga, Meyersona aż po Bachelarda i Koyré'go — kładli nacisk na aktywną rolę, jaką w trakcie doświadczenia odgrywa umysł” (s. 264). Nawiasem mówiąc, włączenie szwajcarskiego myśliciela, Jeana Piageta, do zbioru poświęconego filozofom francuskim, jest usprawiedliwione jego ideowymi pokrewieństwami z myślą francuską. Na przykład w kwestiach metodologicznych jego rozwiązania są bliskie poglądom Bachelarda i Koyré'go.

Mimo tych dosyć wyraźnych rysów charakterystycznych dla francuskiej filozofii nauki, nie należy sądzić, że pomiędzy jej przedstawicielami nie było daleko idących różnic. Na przykład Emile Meyerson mocno podkreślał ciągłość pomiędzy poznaniem potocznym i naukowym oraz ciągłość w rozwoju nauki („zawsze i wszędzie jesteśmy zdominowani usiłowaniem utożsamiania rzeczy w czasie i przestrzeni”, s. 151), natomiast Gaston Bachelard dokładnie w tych samych „miejscach” dopatrywał się nieciągłości i pojawiania się elementu nowości. Jego argumenty były skierowane przeciw Meyersonowi, ale jeszcze w większym stopniu przeciwko wpływowym poglądom Bergsona.

Od czasów Szkoły Lwowsko-Warszawskiej filozofia nauki jest mocną stroną polskiej filozofii. I ona również ma swoje cechy charakterystyczne, wyróżniające ją od głównego nurtu filozofii analitycznej, bo niewątpliwie w tym nurcie należy ją umieścić. Warto uświadomić sobie, że przynajmniej niektóre z tych cech wywodzą się z wpływów myśli francuskiej. W okresie międzywojennym polscy metodolodzy i logicy pozostawali w żywych kontaktach z Wiedniem, ale wystarczy przejrzeć ich prace, by stwierdzić, że odwoływali się często do myślicieli francuskich. Widać to zwłaszcza wyraźnie u filozofów związanych z Krakowem (Metallmann, Zawirski). Można przypuszczać, że zarówno rodzima tradycja polska, jak i otwartość na inne filozofie pozwoliła filozofom polskim jedynie wybiórczo ulegać wpływom neopozytywistycznym. Wydaje się, że obecnie dominacja języka angielskiego w nauce sprawia, że polska filozofia nauki coraz bardziej „myśli po angielsku”. Z tym większym uznaniem należy powi-

tać książkę panów Leszczyńskiego i Szlachcica. Powinna się ona stać często wypożyczaną pozycją w naszych filozoficznych bibliotekach.

Michał Heller